

**Dyskusja po referacie Karoliny Targosz:**  
*Ilustracje botaniczne do dzieł Jacoba Breyniusa i jego współpraca  
z artystami*

*Adam Strzałkowski:*

Czy wiadomo, w ilu egzemplarzach Breynius drukował swoje dzieło? I jaka była jego cena?

*Karolina Targosz:*

Niestety, nie posiadamy na ten temat wiadomości.

*Andrzej Kobos:*

Postać i dzieło Jacoba Breyniusa są niezwykle interesujące. Jest to dzieło, wydaje mi się, mocno zapomniane, nie tylko w Polsce. Nie jest to oczywiście żadnym argumentem, ale muszę zacząć od tego, że ja – choć od ponad dwudziestu lat interesuję się bardziej niż przygodnie historią kartografii, starymi mapami i sztychami – nigdy o Breyniusie nie czytałem ani nie słyszałem. Tym większe moje teraz zainteresowanie i wdzięczność dla Pani Profesor za przypomnienie tej postaci.

Chciałbym jednak, jeśli mogę, spróbować ustawić Breyniusa w pewnym wielowymiarowym kontekście historycznym. Breynius, mieszkający i działający w Gdańsku, był uczonym holenderskim czy flamandzkim. Przy końcu XVI wieku flamandzka Antwerpia stała się pierwszym centrum zaawansowanej kartografii, z której potem wyrosła cała ta nowoczesna dziedzina. W 1570 r. w Antwerpii Abraham Ortelius wydał pierwszy wielki atlas *Theatrum Orbis Terrarum*, który miał kilkadziesiąt późniejszych wydań, przez następne ponad czterdzieści lat. Niemal równocześnie z nim Gerard de Jode wydał swoje mapy i swój atlas. Na początku XVII wieku centrum kartografii przeniosło się do Amsterdamu, gdzie długo było zdominowane przez rody Blaeuów i ich uczniów. W Amsterdamie działało wówczas kilkudziesięciu bardzo znanych rytowników.

Drugim faktem, niewątpliwie napędzającym pierwszy, była ekspansja ekonomiczna, dziś można powiedzieć – kolonialna Holandii. Z początkiem XVII wieku zaczęło powstawać imperium morskie Holandii, przede wszystkim drogą utworzenia w roku 1602 morskiej Holenderskiej Kompanii Indii Wschodnich. Z zamorskich wypraw przywożono na dużą skalę różne przyprawy korzenne, egzotyczne rośliny, nawet kwiaty. Nastąpił ogromny wzrost zainteresowania zamożnych ludzi odległymi krajami, sztuką i... botaniką. Około 1630 r. duże miasta Holandii ogarnęła tzw. mania tulipanowa, niewątpliwie zbiorowa

psychoza. Obok zainteresowania mapami, atlasami i rycinami typu widokowego, pojawiły się w Holandii książkowe zielniki, zbiory ręcznie kolorowanych rycin przedstawiających różne rośliny, nie tylko egzotyczne i „korzenne”, ale i rodzime, w różnych stadiach życiowych i w rozmaitych ujęciach. Jacob de Ghyen wydał w Amsterdamie akwarelowane, niezwykle szczegółowe miedzioryty roślin wraz z motylami, chrząszczami i gąsienicami. Sztychowane książkowe zielniki stały się bardzo popularne, a ich popularność trwała aż do późnego XIX wieku.

W XVI i XVII wieku Gdańsk był jednym z najlepiej prosperujących miast Europy nie tylko wschodniej, bardzo ważnym członkiem niemieckiego (i flamandzkiego) związku miast Hanza. Gdańsk stał się głównym targowiskiem – emporium handlu bałtyckiego. Miasto stało się też największym w Polsce zaawansowanym ośrodkiem rzemieślniczym, obejmującym tkactwo, budowę statków, przeróbkę szwedzkiej surówki żelaznej i obróbkę bursztynu. Plany i panoramiczne widoki Gdańska sztychowane i wydawane były przez najsłynniejszych holenderskich i niemieckich rytowników od XVI wieku przez co najmniej 200 lat. Pracował w Gdańsku wielki rytownik-portrecista, Jeremias Falck, w latach 50. XVII wieku autor portretów polskiej magnaterii. W Gdańsku działali znani wydawcy książek, m.in. w latach 1640–1660 Jerzy Förster, wydawca m.in. sławnego dzieła Szymona Starowolskiego *Polonia* i politycznych dzieł Maksymiliana Fredry.

Takie było bujne kulturalne *milieu* Gdańska, miasta bogatego, kosmopolitycznego, przyciągającego wielu Niemców, Anglików, Szkotów, Holendrów, Flamanów. Jacob Breynius był jednym z tych, którzy osiedlili się w Gdańsku, gdyż miasto to zapewniało im rozwój, zbyte i dostatek, a oddalało od amsterdamskiej konkurencji.

I jeszcze jedno. Prof. Strzałkowski zapytał przed momentem o możliwy nakład i cenę zielnika Breyniusa. Mogę tylko dla porównania powiedzieć, że nakłady ówczesnych antwerpskich i amsterdamskich atlasów sięgały paru tysięcy, a za cenę atlasu Orteliusa można było wtedy kupić wieś. Nakład zielnika był pewno mniejszy, ale i cena mogła być wyższa.

*Karolina Targosz:*

Mój referat dotyczył rycin z dzieła Breyniusa. W pełnej jego wersji i w przygotowywanej książce będzie mowa o szerszym tle kulturowym ówczesnego Gdańska i jego powiązaniach z Niderlandami.

*Magdalena Piwocka:*

Chciałabym zapytać, czy autorka zadała sobie pytanie o wpływy rycin botanicznych na hafciarstwo. W klasztorach, np. u karmelitanek bosych na Weso-

łej, w haftach na ornatach występuje korona cesarska, jest też chryzantema. Nie wiadomo, skąd one są wzięte, ale ten typ kwiatów przypadają bardzo do gustu hafciarkom. Warto byłoby na to zwrócić uwagę.

*Karolina Targosz:*

Wielką furorę zrobił w zdobnictwie słonecznik, jest to bardzo dekoracyjny kwiat. Pochodzi z Peru, ale rozprzestrzenił się szybko w Europie i z tej rośliny egzotycznej stał się rośliną chaty chłopskiej. W sztuce słonecznik zrobił bardzo piękną karierę. Przykładem może być dekoracja trumny św. Stanisława na Wawelu oraz nagrobki dwóch żon Jana Dobrogosta Krasieńskiego z Krasnego na Mazowszu, gdzie występują motywy słonecznika jako symbolu kierowania się ku słońcu, a więc symbolicznie ku Bogu. Ale te przykłady nie są z Breyniusa, ale z dzieł wcześniejszych.

*Julian Dybiec:*

Zainteresowało mnie kilka zagadnień i chciałbym się czegoś bliżej dowiedzieć na ich temat. Pierwsza sprawa jest następująca: gdy oglądamy dzieła z epoki Renesansu, np. dzieło Vesaliusa *De humani corporis fabrica*, to widać, że stosowano tam pewną konwencję rysunkową. Szkielet, który ma symbolizować i objaśniać budowę człowieka, stoi np. wspierając się o brzeg stołu. Te ilustracje przyrodnicze miały charakter ograniczony i determinujący, ale można tu mówić o pewnej konwencji rysunkowej. Kolory do tych rysunków dopasowywali później artyści.

Druga sprawa: nie bardzo zorientowałem się, czy w dziele Breyniusa mieliśmy tylko ilustracje i opisy botaniczne roślin, czy też były tam uwagi natury użytkowej, np. farmakologicznej. U Syreniusa występuje oprócz opisu botanicznego również opis zastosowań lekarskich, kiedy i w jakim celu należy rośliny te stosować.

I ostatnia kwestia: wspomniano tu o roślinie „morzybaba” używanej przez nierządnicę do spędzania płodu. Wydaje się, że nazwa ta mogła pochodzić od dolegliwości zwanej „morzyskiem”. Jeszcze w XVIII wieku, czy nawet na początku XIX wieku etnografowie mówią o takich chorobach, czy to rzeczywistych, czy też przypisywanych złym duchom. Być może nazwa tej rośliny była związana z leczeniem tej dolegliwości.

*Karolina Targosz:*

W ilustracjach botanicznych możemy wyróżnić styl renesansowy, manierystyczny i barokowy. Gdy ogląda się większą liczbę takich książek, to formy te same się narzucają i wyodrębniają. Gdy chodzi o Renesans, to mamy tu ujęcie

konturowe, w rysunku przedstawiony jest kontur, który malarz wypełniał później barwami. W okresie manierystycznym końca XVI wieku, są to dzieła głównie Pietra Andrea Mattioloego, rycina dostosowana jest do formy klocka drzeworytniczego. Ten prostokąt musi być tu cały wypełniony rysunkiem. Potem pojawia się Barok, do którego należy Breynius, kiedy dużą rolę odgrywa światłocień. Sprawia to trudność przy późniejszym kolorowaniu. Kiedyś w Warszawie oglądałam i miałam w ręku największe dzieło z drugiej już połowy XVIII wieku, to były najpiękniejsze ryciny, jakie widziałam. Chodzi o Alberta Seby *Thesaurus*. Zawiera on podwójne ilustracje. Jedna plansza to czarno-biały miedzioryt tak finezyjny, że odtworzono na nim każdą żyłkę liścia. Druga plansza jest kolorowana farbami. Jedyny w Polsce egzemplarz posiada Instytut Zoologii PAN w Warszawie. To jeżeli chodzi o konwencję ilustracji.

Drugi problem to jest zagadnienie użyteczności roślin. Nie miałam tu czasu tym się bliżej zająć. Najpierw są podręczniki lecznicze, w których roślina opisana jest nie tylko w aspekcie botanicznym, ale i zastosowań w lecznictwie. Potem w XVII wieku następuje dramatyczny rozdział między lecznictwem i botaniką, która się wtedy rodzi. Breynius nie miał studiów medycznych. Jest tu charakterystyczną postacią, wspominał czasem o zastosowaniach medycznych, ale się zasadniczo od tych zagadnień odcinał.

Jeżeli chodzi o tę „morzybabę”, to Breynius uważał, że jest to bardzo silny lek, stosowany w różnych chorobach, ale niebezpieczny. Ziołolecznictwo jest jednak odrębną, kolosalną dziedziną wiedzy.

*Kazimierz Zarzycki:*

Z wielkim zainteresowaniem wysłuchałem tego wykładu, bo interesuję się tymi ilustracjami roślin. W Instytucie Botanicznym jest duży zbiór takich rycin, gromadził je jeszcze Prof. Szafer. Urządzane są też od czasu do czasu wystawy. Uderza mnie to, że te XVII-wieczne ilustracje są bardzo nowoczesne. Oczywiście w ikonografii nastąpił postęp, ale uderza mnie to, że te dawne rysunki bardzo przypominają ilustracje współczesne. Widać, że te początki były znakomite i zapoczątkowały ten wielki rozwój, który nastąpił w przyszłości. Teraz stosuje się barwne ilustracje fotograficzne, ale i na rysunkach przedstawia się pewne szczegóły anatomiczne.

*Karolina Targosz:*

Kraków nie posiada niestety ani jednego egzemplarza dzieł Breyniusa: ani Biblioteka Jagiellońska, ani Biblioteka Czartoryskich. W Bibliotece Jagiellońskiej jeszcze wiek XVI jest bogato reprezentowany, a już z wieku XVII jest niewiele, po prostu nie kupowano wtedy nowości.